

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop.
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzanie do domu kwartalnie kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petit lub za jego miejsce (30 lit.).
 za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie — i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowski; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.	w Łasku W. Józef Pniewski.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.	w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Szolowski Teodor.	w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „ Hlasko Antoni.	w Rawie „ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

PRZEŁOŻONY
CZTEROKLASOWEJ SZKOŁY MĘZKIEJ
 z kursem gimnazyjalnym
 wraz
 z klasą Przygotowawczą i Pensjonatem
 w m. Petrokowie istniejącej.

Zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że zapis uczniów tak przychodnich jak i miejscowych, rozpocznie się dnia 20-go sierpnia, zaś kurs nauk 1-go września r. b.

Nadmieniam się przytem, że w bieżącym roku szkolnym otwarte będą tylko klasy: **wstępna, 1-sza i 2-ga**, ponieważ zeszleroletni uczniowie klasy 2-iej i 3-iej po zdaniu przedwakacyjnego egzaminu w obecności bezpośredniego zwierzchnika szkoły, dyrektora miejscowego gimnazjum i jednego z członków rady pedagogicznej, zostają pomieszczeni w temże miejscowym gimnazjum.

Adres: **Róg alei Aleksandryjskiej i Rokszyckiego Przedmieścia** (Odeskiej), w domu własnym.

Jakub Popowski.

**4-Klasowa
 Pensja Żeńska**
 z klasą przygotowawczą i pensjonatem
EMILII DOBRZAŃSKIEJ
 (dawniej E. Krzywickiej)
 w Petrokowie

Zawiadamia niniejszem Szanownych Rodziców i Opiekunów, że **zapis uczniem**, tak przychodnich jak i miejscowych, **rozpocznie się dnia 15-go sierpnia r. b.; egzamina zaś trwać będą od dnia 25-go sierpnia do 5-go września.**

(Ulica Kaliska (Petersburska), dom Michelsona obok Magistratu, tam, gdzie Redakcja „Tygodnia“).

Na tle wakacyj.

Wakacje szkolne, czas odpoczynku dla dzieci pracą umysłową zajętych, wszędzie przez świat pedagogiczny uznano, a przez szkoły i rodziny umiejętnie do systemu wychowania włączono. Ten konieczny perypod umysłowego wytchnienia dzieci, w skutek nieszczęśliwych okoliczności, u nas nie przynosi tych korzyści, które przy-

nieść powinien. Nie będziemy już mówić o tem, że przepisy szkolne jeszcze do tego czasu wymagają od uczniów gimnazjum wakacyjnych robót, że nad wyjeżdżającym do rodzicielskiego domu malcem, wisi, jak nieszczęsny miecz Damoklesa, obowiązek przedstawienia nauczycielom, po powrocie z wakacyj, sążnistych ćwiczeń greckich i łacińskich, przedługich i przezawitych arcyzadań matematycznych i, przemądrych wypracowań literacko-estetyczno-krytyczno-socyalnych; o tem mówić nie będziemy, powiadam, bo najprzód i wymagania szkół w tym względzie, w tym roku są już znacznie mniejsze, bo czuć już w powietrzu pewną reformę, bo wreszcie głos nasz, choćby mu się trafnym i wymownym być udało, nie dojdzie w te sfery, z kąd przyjsć nam może lekarstwo, a choćby doszedł, zostanie tam wzgardzony i odbije się od sfer tych ponuro, jak od bizantyńskich sklepień wschodniej świątyni. Lepiej tedy nie mówić o tem napróżno.

Na dziś, chcemy mówić o tej biedzie naszej, przeciw której sami sobie poradzić możemy; chcemy mówić o losie tych dzieci, które jeszcze pod rygorem szkół publicznych nie zostają, a którym średnie i wyższe wykształcenie dać pragniemy.

Wszyscy wiemy, iż w większej części rodzin naszych, mających dzieci do szkół się przygotowujące, czas wakacyjny jest pe-

Fabryka Stolarska „RODZINA”
 w Petrokowie.

Poleca gotowe **Meble** z najlepszych materiałów wyrobione, oraz **garnitury po rs. 170.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia meblowe i budowlane. (0—21)

NI TO — NI OWO.

V.

Jak tu pisać, kiedy niema dwóch najpotrzebniejszych warunków — niema o czem i niema dla kogo. Miasto nasze bowiem w skutek sztraszliwej epidemii jest wyludnione. Epidemija ta powtarza się u nas rokrocznie i coraz więcej porywa ofiar. Jest to choroba wyjazdu do wód zagranicznych, powolna, lecz niemniej śmiertelna — zabijająca materyjalnie, fizycznie i moralnie, i w czasie kiedy ona grasuje, można się dopiero przekonać, jak dalece nasze społeczeństwo jest chore. Któż mógłby się bowiem spodziewać, że ta młoda panienka z takim zapalem tańczująca w karnawale i niezmordowanie przelatująca z balu na bal — jest śmiertelnie chora na brak sił — lub, że ów, z takim apetytem spożywający codziennie obficie zakrapiane śniadanka w naszych jadłodajniach, potrzebuje koniecznie wyjechać do Maryjebadu. A ten uczony mąż, z takim zapalem do późnej nocy wysilający swój mózg nad kombinacjami preferansa — szuka, bardzo naturalnie, wytchnienia i wzmocnienia osłabionych nerwów pod południowem niebem Włoch.

Z początku tej epidemii spotyka się na ulicach najczęściej naszych konsylijarzy dążących ze spisami wód do chorych pacjentów i pacjentek — i widać gorączkowy ruch w naszych magazynach mód, gdzie

na gwałt przygotowują się kostiumy kuracyjne, — bo nie można się leczyć obecnie wnieodpowiedniemi do choroby i wód ubraniami.

Powoli i te symptomy zaczynającej się epidemii ustają — i na ulicach w dzień panuje zupełna martwota — w nocy zaś, można spotkać tylko nocnych stróżów, spokojnie śpiących na swoich posterunkach, gdyż i nocne ptaki uleciały do wód, starając się tam o przywrócenie gibkości spracowanym szponom.

Mens sana in corpore sano. Nic więc dziwnego, że przejawy naszej działalności, czy indywidualnej, czy też społecznej, mają zawsze coś chorobliwego. Indywidualnie schorowani, nie posiadamy charakteru, energii, inicjatywy — swego własnego zdania. Ni gdzie też pojedynczy człowiek tak nie zniknie i nie przykrawa się łatwiej do ogólnych formulek, jak na prowincyi. Jeżeli np., dwie popularne jednostki ośmielią się wystąpić z czynem, co ma się rozumieć, większą jeszcze popularność ich ma na celu (czyż u nas są inne cele?), gotowe są wstrzymać się w pół drogi, gotowe cofnąć się, jeżeli spozstrzegą, że sumienie publiczne w błąd się wprowadzić nie da, że godność społeczeństwa czuje się zelżoną, że... popularność zachwiana! Wtedy obaj inicjatorzy, choć wspólną myśl przeprowadzali, gotowi publicznie oskarżyć się, zwalić winę na jednego, by choć drugi mógł ocalić dla siebie popularność. *Sauve qui peut!*... Popularność u nas jest wszystkim, jest opiniją: — człowiek popularny jest wyższy nad krytykę pojedynczych jednostek!.. Po-

popularność ta nie jest wynikiem prawdziwie obywatelskich czynów, lecz jest celem sama w sobie i nabywa się prostym sposobem; zjednywa się za pomocą śniadank, umiejętnych ukłonów i wogóle za pomocą środków, jakeimi rzymscy patronowie zjednywali sobie względy swoich klientów w czasach upadku Rzymu!.. Popularność taka uniemożliwia wszelką krytykę, wszelką samoistność: każde później zdanie zakrzyczane zostanie unisonem naszych popularnych i ich krzykaczy, a ty, ponieważ wlażesz między wrony, więc krakaj jak i one.

Ztąd martwota moralna w naszym życiu, ztąd i czasy ogórkowe trwają tu bez przerwy rok cały, — powiększają się one tylko w bieżącym sezonie.

Nie możemy się nawet gorączkować hypnotyzmem na wzór Warszawy, bo objawy tegoż są w naszym społeczeństwie rzeczą powszednią — i p. Donato wcale by nas nie zadziwił swojemi produkcjami. Owszem, moglibyśmy mu dostarczyć wcale pokazny kontyngens mediów, które już od dawna w stanie hypnotycznym się znajdują. Zdałby się nam jednak magnetyzm, któryby nas potrafił obudzić! — nauczył wypowiadać swoje potrzeby, i im zarządzać; wyleczył z choroby wód; małostek prowincjonalnych; choroby popularności; nauczył nas krytycznie i trzeźwo zapatrywać się na świat i ludzi; lecz taki magnetyzm jeszcze się nie pojawił i nasze żądania pozostaną tylko... *pia desideria!*..

ryjodem najusilniejszej niby - pedagogicznej czynności. Połowa uczniów klas wyższych rozjeżdża się na wakacje w charakterze tak zwanych (w danym razie niewłaściwie) korepetytorów; pozostający zaś w mieście, zarzuceni są prywatnymi lekcjami. Celem tego wszystkiego jest z jednej strony — zarobienie kilkunastu lub kiludziesięciu rubli, na niekoniecznie potrzebne potrzeby młodzieńczego wieku, z drugiej zaś — przygotowanie dzieci do zdania egzaminu. Zdrowych i rumianych chłopaków, niewiele sobie dotychczas robiących z zadawanych przez domowe nauczycielki, a ewentualnie przez tatusia lub mamę ćwiczeń i robót, zwołują nagle z pól, łąk i lasów, gdzie tysiączne mieli interesy i wiedzą do domu, bo... p. korepetytor przyjechał, a korepetytor przyjechał, bo... za sześć tygodni egzamin.

Pan korepetytor, z którym lat temu kilka w ten sam sposób postąpiono, i który widzi przed sobą jedyny tylko cel — pomyślny egzamin malca, za który częstokroć obiecaną ma gratyfikację, wszystkie swoje usiłowania ku temu *jedynemu* celowi kieruje. Wszakże o wychowaniu w całym tego słowa znaczeniu niema on, ani z teorii, ani z praktyki, żadnego pojęcia; a choćby je i miał przypadkiem, to nie po to go tu sprowadzono, aby pedagogiczne rozpoczynał eksperymenty, lecz po to, aby chłopiec, bądź co bądź, do odpowiedniej klasy zdał egzamin. Niema więc pola do stosowania pedagogicznych, a choćby tylko dydaktycznych metod; trzeba czempredzej uczyć tabliczki mnożenia, mnożenia i dzielenia milionów i miliardów, pisanie liczby pod liczbą i podkreślania w danem miejscu linijką poziomą, czytania z akcentem, pisanie za dyktandem, odróżniania podmiotu od orzeczenia. Czasem, jako kwintesencję owej pospiesznej nauki, dodaje się jeszcze kilka okropnie złożonych i rażąco nielogicznych określeń gramatycznych i matematycznych, nie mówiąc już o isticie metafizycznych i dalekich od dzieciennego umysłu odpowiedziach na pytania z katechizmu.

Jeśli to wszystko uda się, a udaje się to dość łatwo, malec jedzie do miasta i po kilku dniach pobytu, już, zdawszy egzamin, w mundurowej paraduje czapeczce. Mama i tatus w siódmym niebie; nawet pan korepetytor za ciężko zapracowane grosze już sobie eleganckie sprawił ubranie. Bywa jednak czasem, że celu nie osiągnięto, że

egzamin wypadł nie pomyślnie; wtedy malec smutny wraca do domu, wkrótce atoli po trochu odzyskuje humor, wynajduje sobie różne ważne sprawy, trzyma się rok cały w przyzwolonej odległości od umysłowej pracy, aż dopiero... po roku, znowu korepetytor przyjeżdża, malca wołają, eksperyment się ponawia, tym razem nawet udaje i... o nieba! malec idzie do gimnazjum.

Dotąd wszystko bardzo dobrze, ale co potem?

Po pewnym, niezbyt długim zwykle, przeciągu czasu, dziecko zdradza brak należytego umysłowego rozwoju. Jego pierwiastkowi wychowawcy nie mieli pojęcia o tem, iż rzecz każda zwolna, systematycznie, prawie nieznanie, umysłowi dziecięcia przyswojoną być winna, że określenia gramatyczne i inne, jakie całym tłumem w szkołach średnich malca czekają, wyprowadzonymi być winny *a posteriori* z wiadomych mu, przez długie, powolne nauczanie, nabytych faktów.

Nasz nieznanający tych faktów malec, przywykły do pamięciowej czysto i bezmyślnej nauki, wstąpiwszy do szkoły, stara się przyswoić sobie prawdy naukowe w takiej *wyrazowej* formie, w jakiej mu je nauczyciel, który niezawsze też jest pedagogiem, lub autor podręcznika narzucił. Istotnie, najczęściej przechodzą one jego pojęcie i są niedostępne jego krytyce; pozostaje mu więc jedyny środek — wyuczenie się ich na pamięć.

Częstokroć to wyuczenie się jest dla nauczycieli dostatecznym i malec z początku roku, lub nawet przez cały rok 1-szy dobre przynosi stopnie, a w końcu roku dostaje nawet promocyję do klasy wyższej, gdzie go jeszcze trudniejsze czekają łamańce. Nauczyciel, szczególnie nauczyciel mierny, a tacy zdarzają się przecie niekiedy i w gimnazyjach, czasem nie umie ocenić, na ile odpowiedzi ucznia są samodzielnymi, są wytworem jego krytycyzmu, na ile zaś są one wyuczone na pamięć. Czasem gra tu także rolę źle zrozumiana nauczycielska pobłażliwość.

Ależ ta mniemana pomyślność, którą tak niewłaściwie upajają się rodzice, trwa niedługo. Przychodzi czas, gdzie niezbędnym jest zastosowanie owych nabytych pamięciowo prawd naukowych; uczeń obowiązany jest z owymi prawdami robić rozmaite logiczne operacje, stosować je do

wyprowadzenia prawd wyższego rzędu, ściśniać je, rozszerzać, modyfikować, spozstrzegać od nich wyjątki. W tym peryjodzie, a peryjod ten w szkołach klasycznych następuje dość wcześnie, bo już w drugiej i trzeciej klasie, posilkowanie się nabytym na wiarę z książki lub od nauczyciela materiałem, jest już niemożliwym: malec potyka się coraz częściej, nie jest już w stanie objąć pewnych części kursu odpowiedniej klasy, wreszcie czuje się zupełnie w niej bezsilnym.

Gdybyśmy choć wtedy umieli odnaleźć, umieli usunąć przyczynę niedoleżstwa, gdybyśmy choć wtedy rozpoczęli radykalne leczenie? Gdzietam! Zamiast dokładnie sprawdzić wiadomości początkowe i rozwinięcie malca, zamiast rozpocząć z nim, jeśli potrzeba, naukę choćby *ab ovo*, to jest zmuszać go do robienia spozstrzeżeń, do wyprawdzania najprostszycy określić, do robienia bezpośrednich z nich wniosków, zamiast stopniowo doprowadzić go do kursu klasy, do której jest zaliczonym, choćby nawet i ze stratą czasu, my najmujemy coraz to nowych korepetytorów, którym znowu za *jedyny* cel naznaczamy: dobre stopnie i promocyję chłopca.

Siedzi więc korepetytor z naszym niedolegą, stosownie do dawanej mu zapłaty, dłuższe lub krótsze godziny, kuje z nim owe niezrozumiałe rzeczy, sili się na ułatwienie mu ich *spamiętania*, a jeśli mu się czasem i uda dopomóc do promocyi, to zawsze kosztem większego jeszcze umysłowego przytępienia, i zupełnego zniszczenia w dziecku samodzielności.

Sprawa kończy się zawsze tem, że nasz pospiesznie i dorywczo do szkół przygotowany malec, wcześniej czy później, upaść musi ostatecznie, upaść tak, że już i dzieściu korepetytorów nie nie pomoże, że nie pomoże już nawet dobry domowy nauczyciel, że w szkole niema już dla takiego chłopca miejsca.

Jakże więc dzieci nasze, dla uniknięcia tak często, niestety, zdarzających się tego rodzaju wypadków, do szkół przygotowywać mamy?

(dok. nast.)

GWOŹDZIK

Z KREMSMÜNSTER.

przez

Alfonsa Karria.

Przekład Waleryi G.

(Dokończenie — Patrz № 30).

Popatrzyła chwil parę na portret, potem schowała go napowrót na piersi i dodała smutnie:

— Jakże mi przykro, że mnie kochasz! Jaby to inaczej urządziła: byłbyś został jego przyjacielem, naszym przyjacielem — byłbyś go pokochał!

W głosie jej przebijało się tyle prawdy i głębokiego uczucia, że poświęcając moją próżność, rzekłem:

— Marto! to, com ci mówił było niedorzecznem; daruj mi, zem postąpił z tobą tak, jak ze zwykłą kobietą; zdawało mi się, że młody człowiek nie może przestawać z tak ładną jak ty dziewczyną, nie starając się pozyskać jej względów; ale wyznaję, że chociaż posiadasz wszystko, by zająć głowę i uwięzić serce, chociaż dla tysiąca powodów jesteś mi drogą, jednak uczynię ci wyznanie, jakiegobym nie śmiał przed inną zrobić kobietą: — Marto, ja tak-

że nie kocham cię — miłością; ja chcę być tylko jego i twoim przyjacielem.

— Ah! tak to dobrze — zawołała i wyciągnęła do mnie rękę, — a co robisz tutaj?

— Czekam — odrzekłem — listu, który by może uczyni mnie bardzo szczęśliwym. Idzie tu także o małżeństwo, które, jeśli mu, jak się spodziewam, nie nie przeszkodzi, nastąpi 1-go grudnia.

— Jaktó! o twoje małżeństwo! — zawołała — więc jesteś narzeczoną! to mi pozwoli nie ukrywać mojej dla ciebie przyjaźni. Oh! ty pokochasz Wilhelma i on ciebie pokocha; — on taki piękny — taki dobry, szlachetny.

Często pokazywała mi wizerunek swego narzeczonego, a była to doprawdy twarz słodka i szczęśliwa.

Ja ze swej strony mówiłem jej o kobiecie, którą kochałem. Nie będąc tyle co ona szczęśliwym, by posiadać portret ukochanej, opowiadałem jej obszernie, a ona, słuchając mnie cierpliwie, nieledwie, że znała moją ulubioną i zapewniała mnie, żeby ją natychmiast poznała, gdyby tylko traf pozwolił jej kiedykolwiek ją spotkać.

Niekiedy przychodziła z nią siostra. Widziałem, że i ona podzielała moje obawy względem Marty; śledziła ją w chwilach, gdy ta nie mogła tego widzieć i podwajała swą czułość i tkliwe pieszczoty; wymyślała prze-

różne powody, by usunąć od niej najmniej-szy cień utrudzenia.

Przez cały tydzień Marta nie pojawiła się w ogródku staruszki. Kiedym ją znowu zobaczył, powiedziała mi, że była chorą. Wychudła, przerażająca błądzą pokryła jej twarz i tylko wielkie oczy dziwnie połyskiwały w zapadłych orbitach. Pokazała mi list Wilhelma, który o miesiąc opóźnił swój przyjazd.

— Miesiąc — mówiła — to bardzo długo!

Umilkła na chwilę — położyła rękę na chorych piersiach i rzekła:

— Miesiąc, to strasznie daleko, czyżbył go już nie miała zobaczyć?..

Zaczęła płakać.

Na razie nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Czulem, że łzami zachodzą mi oczy, ale po chwili opamiętałem się i powiedziałem jej wszystko, co uważałem, że może ją uspokoić i wrócić choć na chwilę złote nadzieje, które zdawały się ją wraz ze zdrowiem opuszczać.

Tego wieczora siostra jej była smutniejszą, niż zazwyczaj. Gdyśmy się żegnali, uściśnęła mi po raz pierwszy rękę.

W kilka dni potem, odebrałem list. Nie taki jednak, jakiego oczekiwałem. Były to wieści smutne i przestraszające. Jeden z moich przyjaciół uprzedzał mnie o przeszkodach nieprzewidywanych, jakie stawały na drodze mojemu szczęściu. Wyje-

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— **Złożono bezimiennie** w cukierni S. Wojciechowskiego w mieście Łodzi rs. 5, dla małżonków Witkowskich i matki trojga dzieci D. w równych połowach, o nędzy których wspominaliśmy w numerze 29-m.

— **Wykopalisko.** Przed kilkoma tygodniami we wsi Mierzynie w powiecie tutejszym, parobcy orząc na roli dworskiej, natrafili na skarb niewielki wprawdzie, ale w odległej epoce ziemi, do przechowania powierzone. Były to monety srebrne z drugiej połowy XIV-go wieku, których przeszło 400 sztuk dwór od znalazców odebrał. Czy to było wszystko, co znaleziono trudno zapewnić, i godzi się nawet cokolwiek o tem powątpiewać.

To co z owego wykopaliska ocalało, składało się głównie z półgroszków koronnych i denarów króla Kazimierza Wielkiego. Pierwszych znajdowało się sztuk 35, drugich przeszło 370. Obok tego było 5 całkowitych groszy pragskich króla Karola Luksemburczyka, trzy denarki tegoż samego monarchy, jeden denarek węgierski Karola Roberta (dziełem Rupp'a o monetach tego państwa nie objęty), i przeszło 200 sztuk całkiem niemych prawdopodobnie szląskich.

Pomiędzy monetami polskimi nie znalazło się nic nowego, a nawet nie osobliwszego. Półgroszki Kazimierzowskie były zwyczajnego w trzech odmianach znanego typu; denarki prawie wyłącznie bezimienne, sam tylko napis REX POLONIE po obu stronach noszące; z szczątkowym imieniem króla Kazimierza, zaledwie kilka się znalazło. Jeden denarek z żubrzą głową (kaliszki albo poznański), byłoby najcenniejszą z tego kopaliska zdobyczą; na nieszczęście tak jest zniszczony, że tylko dla śladu na zachowanie zasługuje.

Wogóle monety w tem wykopalisku znalezione, były i niestarannie bite, i długim obiegom mocno zatarte. Między półgroszkami nawet zaledwie kilkanaście jest takich, które się do zbioru przydać mogą, z denarków zaś żaden całkowitego napisu nie posiada. W każdym razie sama okoliczność ponownego znalezienia monet króla Kazimierza Wielkiego, zasługuje na zaznaczenie.

chałem. Marta rzekła mi przy pożegnaniu:

— Wracaj, gdy zwalczysz przeszkody; Wilhelm będzie już tutaj. Mam się zupełnie dobrze; Bóg wysłuchał modlitw naszych, teraz mogę oczekiwać Wilhelma. Prawda, że śmierć krążyła czas jakiś nad moją głową, że czułam zimne dotknięcie czarnych jej skrzydeł, ale przeszła i poszła dalej. Nigdy jeszcze nie widziałem jej tak bladą, nigdy oczy jej nie świeciły tak ponurym blaskiem. — Wyjechałem ze ściśniętym sercem.

Z marzonego szczęścia zostały mi w udziale — boleść i lzy. Wszystko było stracone! Zdawało mi się, że oszaleję z rozpacz i bólu; — potem wpadłem w dziwne odrętwienie i zubożenie, stokroć gorsze od najgwałtowniejszej rozpacz.

Jakiś czas chorowałem; potem pod pozorem ważnych interesów wysłano mnie do Szwajcaryi austriackiej. Pilno mi było zobaczyć przyjaciela zakonnika w klasztorze Kremsmünster, a właściwie Martę; opowiedzieć jej wszystkie moje nieszczęścia i opłakiwać je z nią razem. Lecz nie mogąc odszukać staruszki z ogródka, postanowiłem nazajutrz odwiedzić znajome mi dwie siostry.

Zwróciłem się więc ku klasztorowi i przyspieszyłem kroku, bojąc się przybyć na wieczorną modlitwę. W rzeczy samej, gdy nadchodził, zaledwie już rozpoznawałem za-

— **Przemiana miejscowego progimnazjum** żeńskiego na także gimnazjum, ma być już w zasadzie przyjętą przez władzę, kosztem której przemiana ta ma być uskuteczniłą.

— **Dla 5-tej klasy miejscowego progimnazjum** żeńskiego z kasy miejskiej wyasygnowano jednorazowo rs. 300.

— **Droga bita** czyli szosa, łącząca aleję Aleksandryjską z Krakowskim Przedmieściem, zaczyna się budować. Będzie to pewne ułatwienie dla wozów z ciężarami jadących z Sulejowskiej drogi, które nie będą potrzebowały przejeżdżać przez rynek i około kościoła Bernardynów, lecz krótszą drogą przez Krakowskie Przedmieście i nową szosę. Z drugiej strony, pył na ulicach, oraz na pierwszej części alei, zmniejszy się. Również urządzi się kosztem miasta chodnik bity, w przedłużeniu takiegoż chodnika przy alei Aleksandryjskiej leżącego, aż do gruntów drogi żelaznej. Gdyby jeszcze zarząd drogi Warszawsko-Wiedeńskiej zbudował i na swoim gruncie takiż chodnik, mielibyśmy zupełnie uwygodnione przejście aż do samej stacyi towarowej. Dziś, jak wiadomo, przy braku chodnika bitego, droga ta dla pieszych bywa podczas dżdżystej pory roku, prawie niemożliwą do przebycia.

— **Rozpoczęte** w roku zaprzyszłym, kosztem skarbu, osuszenie zalanych dawnych olkuskich kopalń srebra, dotąd postąpiło tak, jak donosi „Gaz. Kielec”, że z ogólnego projektu dokonana już została czwarta część zamierzonych robót.

Osuszenie sztolni ponikowskiej, jednej z główniejszych szybów dawnej kopalni, natrafiło na ważną przeszkodę w kilku młynach wodnych, znajdujących się na gruntach prywatnych w okolicach Olkusza, a położonych poniżej spadku wody, wpływającej ze sztolni wyżej wymienionej.

W celu zniesienia tej przeszkody, odniesiono się do władzy o usunięcie tych młynów i jak się zdaje, wkrótce nadejdzie decyzja w tym przedmiocie, bez której uregulowanie dna sztolni jest niemożliwym.

Z ogólnej sumy rs. 68,000, wyznaczonej na osuszenie tej starożytnej kopalni, do tej pory nie wydatkowano czwartej części, co w porównaniu z wykonaną robocizną, daje bardzo dobre rezultaty — i jeżeli jakie ważne, nieprzewidziane powody nie będą

rysy murów klasztornych. Dzwonek odezwał się. Ha, pomyślałem, trzeba przeczeć, aż skończą modlitwę. Ojcowie nie mają zwyczaju wpuszczać obcych w godzinach poświęconych praktykom religijnym.

Wieczór był piękny, — zachodni skrawek nieba pokryty był zwolna zacierającą się purpurą, podczas gdy resztę horyzontu wspaniale oświecały gwiazdy.

Gdy tak idąc, podziwiałem ten pyszny widok, usłyszałem głos, który szeptał: „Wielki Boże! zmiłuj się nad duszami naszych drogich zmarłych”.

Na dźwięk tego głosu zadrżałem. Zbliżwszy się, ujrzałem młodą dziewczynę klęczącą u stóp krzyża. Stara kobieta stała za nią. Podszedłem bliżej — była to siostra Marty. Poznała mnie, a pochylając się w moje ramiona, wyszeptała łkając: „Jutro Wilhem przyjedzie”.

Uklękliśmy pomodlić się, nie do siebie nie mówiąc.

Tymczasem poza nami wschodzący księżyc oświecił swymi srebrnymi promieniami świeży grób i twarz młodej dziewczyny. Była ona zmieniona i blada, jak Marta w dzień mego wyjazdu. Boże mój! — pomyślałem sobie — gdy ja ją opuszczę, któż po niej zapłacze — po niej — po ostatniej...

Wieczorem do zwykłej modlitwy dołączyłem przyrzeczenie pozostania w miejscu,

na przeszkodzie, to jeszcze w końcu roku bieżącego, osuszenie kopalń znacznie zbliży się do końca.

Co zaś do przyszłych korzyści, czyli eksploatacyi srebra, tego trudno napewno przewidzieć.

To pewna, że kopalnie te będące od 300 lat nieczynne, posiadają duże pokłady galmanu z cząstkami srebra.

Oprócz robót prowadzonych kosztem rządu, w celu poszukiwania żył srebra, rozpocząć się mają roboty na gruntach prywatnych.

Wszystkie te przedsięwzięcia niemałe budzą zajęcie w mieszkańcach Olkusza i okolicy, którzy z gorączkowym upragnieniem wyczekują korzystnego rezultatu, a co bezwątpienia bardzo korzystnie wpłynęłoby na okolicę Olkusza, dziś tak spokojną i niezamożną.

— **Progimnazjum** w Częstochowie, jakśmy w poprzednim numerze „Tygodnia” donosili, ma być, si fabula vera, zamienione wkrótce na gimnazjum klasyczne. Nauczycielem języka niemieckiego, został w pomienionej szkole, jak nas zapewniano, tutejszy nauczyciel tegoż przedmiotu p. Nowak; nauczyciel zaś języka niemieckiego z Częstochowy p. Hoffman, zostaje przeniesiony do Piotrkowa. O innych zmianach osobistych nie słyhać.

— **Pogłoski** chodzą o zreformowaniu Prokuratury w Królestwie Polskim. Mówią mianowicie o podwyższeniu atrybucyj, oraz płacy obrońców, jakich ma prokuratoryja przy każdym z sądów okręgowych.

— **Prokurator izby sądowej** p. Trachimowski, bawił przez parę dni w naszym mieście, w celach urzędowych.

— **Wyobraźcie sobie państwo!** „Nowiny” donoszą, że w jakiejś osadzie niedaleko Łomży, jeden „znany” daje drugiemu „znanemu” 50 rubli, byleby tylko nie przeszkadzał mu zostać naczelnikiem miejscowej straży ogniowej. Drugi „znany” tyleż daje pierwszemu. Zapewne się zgodzą. Ciekawi jesteście, ile też tam kosztują inne godności? Mój Boże, jak to tam wszystko tania!...

— **Na marne.** Pierwszy tom „Pamiętnika Fizyograficznego” już opuścił prasę. Dzięki zacnym pracownikom! Odezwa nasza w tym względzie „do inteligentny wioskowej”, zamieszczona w № 4 „Tygodnia”, nie przysporzyła wcale treści Pamiętniko-

ażeby przynajmniej zmówić pałecz na grobie ostatniej z czterech siostr, gdyż i ta była już dotkniętą i to w wysokim stopniu dziedziczną chorobą, która tak straszne spustoszenie czyniła w tej nieszczęsnej rodzinie.

Nazajutrz poszedłem do klasztoru, cały przejęty smutnymi wrażeniami, zarówno jak i własnym nieszczęściem.

Zakonnik przyjął mnie z dobrotliwym uśmiechem.

— Cóż — zapytał — jakież miano dajemy gwoździłowi?

— Mój ojeze — rzekłem — wszak listki jego pokryte są krwawymi łzami?... — nazwij go zatem „Szczęściem człowiczem”!

Zapewne niejednym z licznych podróżnych, podziwiając bogatą kolekcję zakonnika z Kremsmünster, i słysząc tę nazwę, nie przypuszcza, jak bolesne wspomnienie budzi ona w sercu tego, który dziś skreślił ten obrazek.

wi. Pisaliśmy tedy—na marne. Widać ta nasza okolica taka już pusta... i nie w niej godnego uwagi niema. Może zmienią się okoliczności, zanim drugi tom „Pamiętnika” ujrzy światło dzienne. Daj Boże! A spieszmy się, bo drugi tom już pod prasą.

— **Nowe aneksyje niemców!** Pod tym tytułem czytamy w „Kuryjerze Codz.” co następuje:

W zeszyte 318 dzieła niemieckiego „Otto Spaners Illustriertes Konwersation-Lexikon für das Volk”, znajduje się obszerny artykuł o malarstwie, a w nim alfabetyczne spisy znakomitszych spóczesnych malarzy, ułożone według narodowości i miejsca pobytu. W spisie tym polaków malarzy wcale niema! Praktyczni i pocieszni niemcy, poradzili sobie jednak z Matejką i Siemiradzkim!—wykazując ich jako niemców!!

Matejko figuruje pod rubryką „Im übrigen Deutschland”, — Siemiradzki zaś, należy do szeregu „Deutsche in Italien”.

— **Porwane dziecko.** „Kuryjer Warszawski” podaje następującą wiadomość o powtórzeniu, której uprasza wszystkie pisma:

W Górze Kalwaryi zamieszkuje rejent Miciński, człowiek żonaty i dzietny. U pana Micińskiego służyła niejaka Kowalewska, kobieta złego sprawowania, którą trzeba było oddalić.

Otóż służąca ta, mszcząc się, ukradła trzymiesięczne dziecko państwa Micińskich i z niem uciekła.

W imieniu nieszczęśliwych, zrozpaczonych rodziców uprasza się wszystkich, kotołwiek powziąłby wiadomość jakąbądź o zbiegłej i dziecku, o zakomunikowanie jej panu Iwanience, w domu przy ulicy Wilczej, № 22/B, mieszkania 12.

— **Gospodynii Wiejska.** Jedyne w tym rodzaju u nas czasopismo, od początku bieżącego kwartału zmienione zostało na „Gospodynię wiejską i miejską”. Polecamy więc czytelnikom naszym miejscowym ten organ.

— Wypadki w gubernii.

Pożary:

— W skutek niewiadomych przyczyn zdarzyło się od dnia 20 czerwca do 5 lipca 11 pożarów.

— Dnia 30 czerwca w osadzie Konstantynów w pow. łódzkim, spaliła się przędzalnia parowa i dwa domy fabrykanta Kumke, ubezpieczone na sumę rs. 7150, a ruchomości za rs. 24,000.

W skutek zaś podpalenia w tymże samym czasie wypadków 15, z których ważniejsze:

— Dnia 20 czerwca, we wsi Piaski w pow. łódzkim, spalił się dom i zabudowania Blachmana, ubezpieczone na rs. 2030.

— Dnia 27 czerwca, w osadzie Janów w pow. częstochowskim, 12 mieszczkańskich domów, ubezpieczonych ogółem na sumę rs. 2070.

F R A S Z K I.

Przyjaciel.

Szukałem przyjaciela—i znalazłem przecie, I kochał mnie i ścisłał. Ale cóż powiecie, Rzuciłem go. Dlaczego? — Ot, wiedźcie, rzecz taka: Bo chciał, abym mu tylko służył za rumaka.

Autorskie gusta.

Autorzy też także różne gusta mają, Dziwne upodobania w tby im się wciskają; Biufon pisze swe dzieła w ślicznym gabinecie, Wiktor Hugo w salonie, a Zola w....

Nudno w domu.

Nudno w domu, to proza, ahl i straszna prozal Obchodźć chlewy, stajnie, podwórka obory, Zwracać oko na wszystko, od gumien do woza, Łajsać służbę leniwą, baczyć, czy kto chory... Ah! prawda... lecz tą prozą ci się tylko trują, Którzy swych obowiązków wielkości nie czują.

L.

Kalendarz Obywatelski

przez X. B. W.

Sierpień.

Dnia 1, roku 1520, urodził się Zygmunt August z Zygmunta I-go i Bony Sforcyi. „Bielski”.

Dnia 2, roku 1519, bitwa i kłeska pod Sokalem z tatarami. „Kromer. Gwagnin. Strykowski”.

Dnia 3, roku 1347, śmierć Jana Grota świątobliwośćią, znakomitego biskupa krakowskiego w Warzeńszczytach. „Starowolski. Mon. Sar.”

Tegoż dnia, roku 1569, przyłączenie do korony księstw Kurlandyi i Semigalii. „Cod. Dipl.”

Dnia 4, roku 1569, hold Gotharda Kettlera pierwszego księcia Kurlandzkiego. „Cod. Dipl.”

Dnia 5, roku 1579, umarł w Kapranice pod Rzymem Stanisław Hozjusz, kardynał biskup, sławny nauką, prezydent niegdys Zboru powszechnego w Trydencie. „Rescius Vita Hosj.”

Dnia 6, roku 1506, zwycięstwo nad turkami otrzymane przez Michała Glińskiego, marszałka lit. „Strykowski. Bielski”.

Dnia 7, roku 1680, poselstwo i wjazd do Rzymu Michała księcia Radziwiłła, podkom. litewskiego. „Manuskrypt”.

LISTY Z POWIATOW.

Nowe Miasto d. 25 lipca 1881 r.

Szanowny panie Redaktorze!

Trzeci już tydzień jestem na kuracyi w Nowem Mieście, o którym kilka słów skreślić, do pisma przez was redagowanego, poczytuję sobie za miły obowiązek. Rozpisywać się szczegółowo o miejscowości znanej większej części czytelnikom waszego pisma, uważam za zbędne — powiem tylko, że zakład wodoleczniczy, w którym już parę lat nie byłem, rozszerzył się i ulepszył. Pomieszczeń dla chorych w głównym gmachu zakładu i w należących do niego domach, jest teraz więcej, bo aż sto numerów. Przybyło i waniien. Oprócz kąpieli, picia rozmaitych wód mineralnych, jest tu gimnastyka, są wprowadzone roboty fizyczne pod kierunkiem odpowiednim, mamy gazety, bibliotekę, a na usługi chcących odbywać przejażdżki do Kowalówki, są konie zakładowe z powozem. Wycieczki zbiorowe odbywają się też co kilka dni. Od czasu do czasu bywają zabawy tańcujące w miejscowym kursału, w którym wyborny fortepian pozwala grywać osobom muzykalnym. Park zakładowy znacznie powiększony — całe otoczenie zakładu przybrało lepszą postać. Wspomniały park pałacowy przedstawia rozkoszne miejsce dla przechadzki, a nowy właściciel Nowego Miasta hr. Jan Tyszkiewicz, zamierza odnowić staroświecki pałac, tudzież przyprowadzić do należytego porządku park.

Jak słyszeliśmy, ma on też różne zamiary i projekty dla podniesienia Nowego Miasta i ułatwienia z niem komunikacyi. Myśli o żegludze parowej na Pilicy,—tu tylko największą przeszkodę stanowi płytkość wody w czasach letnich miesięcy. Wogóle koryta naszych krajowych rzek nieuregulowane, stawiają wielką trudność w uregulowaniu spławu. Przed paru dniami widzieliśmy płynące tratwy, które zanim tu nadeszły z za Tomaszowa (mil 5 odległości), dla mielizn i płytkości wody potrzebowały aż dwa tygodnie czasu. Pod względem komunikacyi, więcej nadziei przedstawia projektowana odnoga kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, która między innemi ma iść przez Drzewicę, Tomaszów i inne miejsca fabryczne do Kuluszek. Najświeższe telegramy rokuja nam, że wkrótce kolej bliży się pod Nowe Miasto.

Wodolecznica tutejsza 9 już lat istnienia leżąca, pod kierunkiem energicznego i dbałego o jej dobro właściciela Dra J. Bielińskiego, która się już rozwinęła i niemałe usługi wielu cierpiącym wyświadczyła, zasługuje w zupełności na poparcie przez przedsiębiorczych krajowców, i przy-

ście w pomoc ułatwieniem komunikacyi, przez koleje, żegludę, bo tylko tym sposobem wzrost i pomyślność wszystkich zakładów krajowych dźwignąć się i podnieść do zupełnego udoskonalenia będzie w możności.

Do obecnej chwili zakład wodoleczniczy ma przeszło 250 osób zapisanych na liście kurujących się tu, a około 150 osób towarzyszących chorym, tak, że wszystkich tu dotąd ogółem liczyć można przeszło 400 osób.

Jak lat przeszłych, tak i tego roku Nowe Miasto najwięcej zgromadziło kurujących się z Litwy, Wołynia i Podola.

Prócz lokali zakładowych, miasteczko posiada sporą liczbę schłodnych domków, gotowych do wynajęcia—wiele też osób rozlokowało się w mieście.

Prócz zabaw tanecznych projektuje się tu i teatr amatorski. Listy z Warszawy i gazety krajowe przychodzą regularnie na drugi dzień. Karety i powozy zakładowe przywożą tu i odwożą ztąd gości codziennie ze stacyi Skierniewice przez Rawę i napowrót tąż samą drogą.

Do leczenia się, wiele się także przyczynia krowiarnia w alei zakładowej umieszczona, w której rano i wieczorem ciepłe mleko, wprost od krów, piją potrzebujący tego posiłku.

W okolicy piękne urodzaje i zniwa idą pomyślnie—upały tylko dokuczają.

L. Rz....

Z częstochowskiego.

Dnia 18-go b. m., jadąc do Częstochowy, stanąłem na popas w osadzie Przyrów (powiat częstochowski). Zaledwie konie wyprężono, czarne kłęby dymu pokazały się w wschodniej części osady. Uderzono w dzwony, powstał krzyk, płacz i zamieszanie, którego żadne pióro nie opisz. Wszyscy mieszkańcy biegl ratować swe mienie, wynosząc sprzęty i wszelkie ruchomości na pobliskie błonie.

O gaszeniu pożaru w samym zarodku nikt nie myślał i płomienie miały zostawioną zupełną swobodę.

Niebezpieczeństwo było groźne, osada złożona z domków drewnianych, pokrytych słomą lub gontem, ciasno zbudowana, po kilkotygodniowej suszy, byłem pewny, że cała stanie się pastwą płomieni.

Przypadkowo obecny junkier huzarów, Dawidów, z żołnierzem Aleksiejem, pierwszy rzucili się na ratunek. Dom, w którym była apteka, cały był w płomieniach. Junkier z żołnierzem, przez dym i płomienie z narażeniem życia, dostają się na górę; zastawszy tam zemdloną córkę pana aptekarza i nie mogąc drzwiami, wynoszą oknem.

Tymczasem władze miejscowe, przyciągają sikawkę, kilku włościan i strażnicy ziemscy biorą się do noszenia wody i pompowania, ale trudna rada,—sikawka starszka oddawna cierpi na astmę: co wyrzuci kilka kwart wody (nie dalej jak 6 łokci), zaczyna sapać i ustaje—następuje przytykanie—i tak co chwila. Przyniesiono jeden osek, podobno z probostwa—i to były wszystkie narzędzia ratunkowe.

W niespełna pół godziny od pokazania się pierwszego dymu, wpadają w całym pędzie koni dwie sikawki, z dworów sąsiednich.

Siedem domów było już w płomieniach. Dla braku rąk do noszenia wody, musiano się ograniczyć na przecięciu drogi płomieniowi i rzeczywiście dalej go nie puszczano. W bardzo krótkim czasie, przybywają jeszcze trzy sikawki, wreszcie nadbiegają w znacznej liczbie włościanie z okolicznych wsi; przybywa major huzarów z dwoma oficerami, na czele pół szwadrona i dopiero teraz zaczyna się energiczna obrona i gaszenie pożaru.

Włóścianie donosili obficie wodę do sikawek, żołnierze rąbali palące się dachy i pompowali.

Major z oficerami dawali dzielny przykład żołnierzom i włóścianom. O godzinie 10-ej ogień opanowano, a o 11-ej tlejące głównie leżały na ziemi.

Mieszkańcy Przyrowa, chrześcijanie, również dzielnie dopomagali do obrony, ale starozakonni, prawie zupełnie nie należeli po ratunku, stojąc z założonymi rękami i przypatrując się. Jeżeli zmęczeni żołnierze lub włóścianie, zaprosili któregoś do pompowania wody, za łada sposobnością uciekali i kryli się. Kiedy główna robota była ukończona, dopiero cała ludność starozakonna wyległa z kryjówek, jak pszczoły z ula.

Gdy o godzinie 12-ej obrony wracali do domów, zostawiając gaszenie główni miejscowym siłom, do jednej z sikawek zbliżył się jakiś starozakonny, i zaczął coś majstrować. Zniecierpliwiony woźnica, śmignął go biczem, oburzeni współwyznawcy rzucili się na woźnicę, bijąc pięściami po twarzy i drapiąc, tak, że cały krwią się oblał. Interwencja kilku włóścian i strażnika, położyła koniec nadużyciom.

W czasie pożaru ogólne było oburzenie na starozakonnych, że nie pomagają w ratowaniu. Palił się co prawda jeden dom tylko należący do starozakonnego i dobrze ubezpieczony, zamieszkały przez chrześcijan, reszta domów należała do chrześcijan. Zatarło tę sprawę, bo jeden z awanturników jest człowiekiem dość bogatym...
A. G.

— Znane są wszystkim ogólne narzekania na wyzysk, jakiego dopuszczają się zegarmistrzowie, żądający za byle reperację płacić zaraz całemi rublami! I tak: zanieczyści ci się zegarek i stanie, — już ci pan zegarmistrz likwiduje sobie — za pęknięcie kamienia, lub... przetarcie trybu w jakimś kołku etc.

Rzadki wyjątek od tej ogólnej reguły stanowi, dotychczas zajmujący się specjalnie reperacją zegarków, a obecnie, oprócz takowej, posiadający formalny zakład Zegarmistrzowski, p. M. Grosberg w nowym domu p. Aleksandrowicza

Pan G. potrafi odczyścić zegarek za kop. 30; pan G. potrafi za każdy zegar wziąć o parę rubli taniej niż kto inny; pan G. potrafi nawet sumiennie objaśnić kupującemu, że zegarek jego nie jest popsuty i nie potrzebuje żadnej reperacji, choć stanął, że tylko np. przypadkowo się zapruszył etc.

Pan Grosberg jest młodym i dbającym o swą reputację zegarmistrzem, i wie, że sumiennosc jest najlepszą drogą do zyskania sobie kuntmanów.

Miechże pan G. i nadal postępuje tą samą drogą!..
(1-1)

Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— Dnia 20 lipca (1-go sierpnia), w rządzie gubernijalnym petrokowskim, na oddanie w entrepryzę reparacji 10-ciu mostów na drodze pierwszego rzędu, oraz na naprawę w trzech miejscach piotrkowsko-rawskiej drogi bitej, w obrębie pow. brzezińskiego.

— Dnia 27 lipca (8 sierp.), w kancelaryi gminy Węglewice w zarządzie leśnym Krzepickim, na oddanie w dzierżawę różnych łąk i gruntów.

— Dnia 23 lipca (4 sierp.), w urzędzie pow. będzkińskim, na oddanie w dzierżawę prawa otrzymania leśnego deputatu z lasów majoratu Koziegłowy w ilości 10 półkubicznych sążni rocznie, przez lat 6, poczynając od rs. 11 k. 10, oprócz zapłaty właścicielowi po k. 30 z sążnia.

— Dnia 21 lipca (2 sierp.), w osadzie Siewierz w pow. będzkińskim, na sprzedaż 4-ch krów.

— Tegoż dnia, w osadzie Gidle w pow. noworadomskim, na sprzedaż 10-ciu sztuk bydła i stogu siana.

— Dnia 10 (22) sierp., w rządzie gub. piotrkowskim, na dostawę drzewa, świec, oleju i słomy dla wojsk, zarządów wojskowych gub. piotrkowskiej, na dwuletni przeciąg czasu, poczynając od cen: za półkubiczny sążeń drzewa rs. 6 k. 15¹/₂, — za funt świec 20¹/₂ kop., — za funt oleju 21 kop., — za pud słomy 40 kop.

— Dnia 20 lipca (1 sierp.), w magistracie m. Piotrkowa, na dostawę 30 półkubicznych sążni drzewa dla szpitala żydowskiego i domu przytulku, poczynając od sumy rs. 6 za sążeń.

O G Ł O S Z E N I A

SIKAWKI

pożarne o 2-ch cylindrach, z rezerwoarami żelaznymi, starannie wykończona, w wielkim wyborze, począwszy od rs. 90, niezbędnie potrzebne w każdej **gminie** i w większym **gospodarstwie**, oplacające się przy jednorazowym gaszeniu pożaru; również i sikawki ogrodowe, rozmaitej wielkości po cenach bardzo przystępnych, poleca **Biuro Techniczne i Skład Maszyn H. Kraft w Warszawie Miodowa Nr. 490/91.**

(R. i Fr. 4221)

(0-7)

Nowo otworzona Fabryka

Smarowideł do Wozów i Oliwy do Maszyn.

pod firmą

TULODZIECKI I KIRSZENSTEIN

w Warszawie, za Rogatkami Grochowskiemi.

Poleca nowe swoje przedsiębiorstwo krajowe, w nadziei że dobrocią wyrobu i niskimi cenami, potrafi zjednać sobie zaufanie i względy Szanownej Publiczności.

Wszelkie zlecenia i korespondencję uprasza się adresować do kantoru fabryki.

ulica Niecała Nr. 7.

(R. i Fr. 5399)

(6-2)

MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH

Fr. KOWALSKIEGO

istniejący od lat kilku w mieście tutejszem, obecnie przeniesiony został z ulicy Kaliskiej (Petersburskiej) z domu W-go Karlińskiego, do domu W-go **Spana** przy ulicy Moskiewskiej (Eykowskię). Jak dawniej tak i obecnie wykonywa wszelkie roboty męskie, podług żurnali Paryzkich, jak najakuratniej i na czas umówiony, za cenę bardzo przystępną, z czem się poleca Jaśnie Wielmożnym i Wielmożnym Panom.

Z głębokim uszanowaniem

Fr. Kowalski.

(4-1)

ZAMIESZKAŁY
w S. Petersburgu

(Большая Конюшенная № дома
25 квар. 7)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — **załatwia wszelkie interesy** sądowe, administracyjne, włóściańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., **we wszystkich instytucjach** w S. Petersburgu, Moskwie i innych miastach **Cesarstwa.** (0-24)

Pensyja

2-KLASOWA ŻEŃSKA

z klasą przygotowawczą i wyższym oddziałem klasy 2-ej,

istniejąca od lat kilku w mieście powiatowem Łasku, i nadal przezemnie utrzymywana będzie, o czem zawiadamiając osoby zainteresowane; dodaję zarazem, że zapis uczennic rozpocznie się 15-go sierpnia, a lekcyje 1-go września.

(4-1) **Emilija Jurkowska.**

Kąpiele Zimne

Każdodziennie kursować będzie **Omnibus** z hotelu Litewskiego dla przewiezienia gości do kąpeli na Bugaj. Pierwszy kurs o godzinie 6-ej, drugi o godzinie 7-ej po południu. Za kurs pobieraną będzie opłata po kop. 25 od osoby tam i z powrotem. Bilety na przejazd nabyć można u miejscowego szwajcara hotelu Litewskiego.

Omnibus punktualnie w godzinach wyżej wskazanych, wyrusza z przed hotelu Litewskiego.
(3-1)

Tłomacz przysięgły

A. Wassercweig

przeniósł swoje mieszkanie do domu SS. Jabłońskiego, obok hotelu Litewskiego w Rynku. Tamże przyjmują się **ubezpieczenia ogniowe i życiowe.**
(3-2)

Fabryka Zapalek
DOMOSŁAWSKIEGO I S-ki
w Petrokowie.

Poleca zapalki **salonowe i siarkowe** w różnych gatunkach. Zamówienia przyjmują się w kantoryze fabryki. Za **dobroć** zapalek firma poręcza.
(0-8)

Uczeń dobrej kondyty może znaleźć miejsce w Aptecce p. Pasterbińskiego w **Zawierciu** stacyja drogi żelaz. War.-Wied. (3-1)

Inspektor

Progimnazjum Żeńskiego
w Petrokowie,

ma honor zawiadomić Rodziców i Opiekunów, że z początkiem przyszłego roku 1881/82 szkolnego, będzie otwarta przy miejscowym progimnazjum **piąta** klasa na prawach zakładów naukowych rządowych z wpisem po 40 rs. rocznie. Oprócz tego ma honor donieść, że do klasy tej będą przyjmowane bez egzaminu uczennice, które otrzymały świadectwa z ukończenia 4-ch klas zakładów naukowych rządowych; uczennice zaś prywatnych pensyi — po złożeniu odpowiedniego egzaminu. Prośby o przyjęcie do tej klasy, z załączeniem odpowiednich dowodów, przyjmują się w kancelaryi Progimnazjum do 3 (15) sierpnia r. b. (3-3)

Rs. 2,000.

żądana jest suma 2,000 rs. na pierwszy numer hipoteki. Wiadomość u urzędnika Izby Skarbowej, Piotra Cękałskiego.
(5-4)

Poszukiwanym jest

Majątek Ziemiański

w bliskości kolei, nał szosą włók 30 do 40. Adresa i szczegóły uprasza nadsyłać do Adwokata Przysięgłego W. Hausbrandta w Petrokowie. (4-3)

Bona, rodowita niemka poszukuje miejsca od 1 sierpnia. Blizsza wiadomość u W-go Staszewskiego. (3-1)

Akuszerka F. P.

niedawno przybyła, mieszka w domu Dąbrowskiego na ulicy Krakowskiej (Sławińskiej), gdzie była dawniej ochronką. Przyjmuje osoby spodziewające się sła-
bkości, za cenę umiarkowaną, za sekret poręczam. (3-1)

Kancelaryja

ADWOKATA PRZYSIĘGŁEGO

Fr. Szucha

przeniesioną została na ulicę Kaliską (Peterskarską) dom W-go Golembowskiego, wprost Poczty. (3-3)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 8-m lipca r. b. **Magazyny moje**, tak galanterijny jak i lokciowy, zostały przeniesione do domu własnego, gdzie dotychczas egzystował zakład rękawicznicy p. Jurczykowskiego dawniej Praus.

Z szacunkiem L. Lewkowicz.

(6-4)

DO SIEWU

Zyto wyborowe i Pszenica Kostromska i Australiska. Zamówienia przyjmują się w majątku **Byki**, pod Petrokowem do dnia 1-go września 1881 r. (3-2)

Szkoła

jednoklasowa ogólna **Michaliny Jaworskiej**, została przeniesioną do domu W-go Ignatiewa (dawniej Belchatowskiego) obok Fary. (3-2)

Zakład

KUŚNIERSKI I CZAPNICZY

przeniesiony został z domu W-go Laguny do domu W-go Sucharskiego, przy Nowym Rynku, na pierwsze piętro, od frontu.

Z uszanowaniem

Piętka.

(4-2)

PRALNIA WIEDEŃSKA

istniejąca od lat kilku w tutejszem mieście, z dniem 8-m lipca przeniesioną została na ulicę Moskiewską (Bykowskie-Przedmieście) do domu W-go Popiela (dawniej Gnatowskiej) w oficynie, — jak poprzednio tak i nadal, wszystkie czynności w zakresie tego zakładu wchodzące, systemem ulepszonym, po cenach umiarkowanych i z całą punktualnością, wykonywa. (3-3)

Stacyja dla uczniów

Były nauczyciel gimnazjum w Kaliszu, **Józef Łoś**, osiedliwszy się w Petrokowie, otwiera, za upoważnieniem władzy szkolnej, wspólnie ze swoją siostrzenicą p. Anną Grabowską, w domu narożnym przy ulicy Bykowskiej Przedmieście (Moskiewskiej) i Pocztovej, pomieszczenie, gdzie młodzież gimnazjalna, oprócz wygod i jak najstaranniejszej opieki, korzystać będzie mogła z nauki **języka francuzkiego i muzyki na fortepianie.** (3-3)

OWCE

zdrowe do chowu na sprzedaż, 100 macior, 100 skopów, w **Lubeu**, 5 mil od Petrokowa, 2 mile od Belchatowa, 2 mile od Włodawy, za zeszlóroczną wełnę wzięto z wałtuchami 92 tal. (6-5)

SKŁAD BRONI PALNEJ

W ŁODZI

przy Nowym Rynku

W. KLUKACZEWSKIEGO

zaopatrzony w wielki wybór broni i przyborów myśliwskich z renomowanych fabryk tak krajowych jak i zagranicznych. Dubeltówki kapiszonówki od rs. 10 do 45, odtylewki od rs. 45 do 100.

Przytem przyjmuje wszelkie reperacje i przeróbki po cenie możliwie niskiej. (6-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 46-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. „Janina” w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencyonalnie połączony czyni użycie **Kapsulek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodliwym dla żołądka.” (Gazeta Szpitali Paryskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

KAPSUŁKI I PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bessenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kokluszach, epilepsji, hysteryi, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzony jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem. Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryskiego wykazały stanowiącą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *blednizy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólniej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w stabilnościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.*

Pigułki żelazne Rabuteau nie szkodzą żołądkowi, dają się trawić najłatwiej osobom, nie powodując obstrukcji. Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

(52-16)

Skład główny w Warszawie Krakowskie Przedm. № 40

Administracyja, Erywańska S.

Fabryka Bryczek i Wozów

w Szydłowcu gub. Radomska.

zostająca pod technicznym kierownictwem zdolnego specjalisty, zaopatrzona w znaczne zapasy suchego, doborowego materiału, wyrabia wozy rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwowarskie, platformy i t. p., **bryczki** wszelkiego rodzaju, na resorach i bez resorów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtyczanki, pajaki, bue i t. d. **Ceny stałe umiarkowane;** ilustrowane cenniki na żądanie bezpłatnie. Fabryka wykonywa reperacje narzędzi rolniczych. Główna agentura u p. **Edwarda Kempnera w Warszawie. Trębacka Nr. 9.**

J. Szczepanowski i S-ka.

(R. i Er. 196)

(0-26)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż znany mój

MAGAZYN WYROBÓW RĘKAWICZNICZYCH,

istniejący od lat 40 pod firmą **J. Praus**, obecnie

Władysław Jurczykowski

przeniesiony został z rogu ulic Petrowskiej i Ekaterińskiej, na ulicę Petersburską do domu W-go dr. Ronthalera i w dniu 15-m lipca r. b. otwartym został.

Nadmieniam przytem, iż zaopatrzylem Magazyn mój w wielki wybór rękawiczek różnego gatunku, pochodzących z własnej fabryki w Warszawie przy ulicy Elektoalnej № 4, istniejącej tamże od lat 9-u; również posiadam wybór innych towarów w zakresie rękawicznictwa wchodzących jak i galanterijnych.

Mam nadzieję, iż Szanowna Publiczność jak dotąd tak i nadal raczy mnie zaszczycać swemi względami.

Z szacunkiem

Władysław Jurczykowski.

(4-2)